Reinach, Salomon

"Dzieje pierwotne sztuki plastycznej w Europie od jej początku, aż do roku 500 przed Chrystusem (Urgeschichte der bildenden Kunst in Europa : von den Anfängen bis um 500 vor Christi)", Hoernes, Wiedeń 1898 : [recenzja]

Światowit 1, 124-128

1899

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

podstawie, ale niedaleką jest chwila, że stanie ona obok historyi i językoznawstwa i ręka w rękę będzie nam rozjaśniała zagadki, uważane długo za nierozwiązalne. Wtedy okaże się ile prawdy było w dziele Bogusławskiego, mimo wielkich tu i owdzie omyłek.

Nie trzeba odwoływać się do przyszłości. Już dziś kto zapozna się z niezmierzonym obszarem tysiącznych drobnych odkryć i ostrożnie dokonywanych uogólnień, ten musi przyznać, że wiele wywodów Bogusławskiego zyskuje poparcie. Możnaby już obszerne pisać do dzieła tego komentarze archeologiczne i, obalając niektóre domysły, liczne inne poprzeć faktami, czerpanemi z realnych szczątków przeszłości. Już dziś, czytając szereg archeologicznych prac Monteliusa, Virchowa, Penki, Niederlego, Woldrzicha, Mucha i tylu, tylu innych, widzimy, że idea, której rzecznikiem jest między innymi Bogusławski, nie była zuchwalstwem, bo z postępem nauki zyskuje więcej, niż traci. Archeologia bezwarunkowo kuje nowe oręże dla następców Bogusławskiego.

E. Majewski.

D-r Hoernes. *Dzieje pierwotne sztuki plastycznej w Europie od jej początku, aż do roku 500 przed Chrystusem.*

(Urgeschichte der bildenden Kunst in Europa von den Anfaengen bis um 500 vor Christo). Wiedeń 1898.

Przedmiot, który traktuje p. Hoernes w tym wspaniałym tomie jest tym samym, który objąłem w memoryale: „La sculpture en Europe avant les influences greco-romaines", która była drukowana w „Anthropologie" między rokiem 1894 a 1896. Tylko gdy ja mogłem poświęcić mu stokilkadziesiąt stronnic ze 442-ma szkicami, p. Hoernes mówi o tem na 709 stronach z 203 rycinami w tekście i 36 tablicami, zawierającymi 300 przedmiotów. Wykonanie rycin jest wyborne. Większość ich, co było rzeczą nieuniknioną, przedstawia te same przedmioty, co w moim memoryale; lecz między temi, których u mnie niema, są bardzo ważne. Przedstawiają one dzieła sztuki, które mię ominęły, lub które zostały odkryte głównie w Bośni po ukończeniu mej pracy. P. Hoernes, posiłkując się najnowszemi publikacyami pana Piette'a i innych uczonych, zobrazował szczegółowo sztukę z epoki renifera, którą ja pozostawiłem nietkniętą. Czyni to sumiennie i dokładnie, a tembardziej na czasie, że dotąd jeszcze w Niemczech powątpiewa się o autentyczności zadziwiających odkryć, odnoszących się do tego okresu. Dzięki jemu, można powiedzieć, że Niemcy odzyskali czas stracony; i oto w monografii niemieckiej znajdujemy najdokładniejsze dziś odźwierciedlenie

i zebranie wszystkiego, co odnosi się do sztuki myśliwców z epoki renifera. Siedemdziesiąt stronnic, poświęconych tej kwestyi, tworzy rodzaj wstępu do dzieła. W dalszym ciągu pracy, zamiast przystąpić tak jak ja do badania typów, p. H. wybrał układ jednocześnie chronologiczny i geograficzny, który, choć mniej naukowy, jest jednak bardziej dogodnym dla autora i bardziej niezawisłym od wszelkich hipotez stawianych *a priori* o powstaniu i przenoszeniu się motywów. Zresztą p. Hoernes nie ograniczył się do opublikowania obszernego katalogu, lub jakiegoś inwentarza sztuki przeddziejowej w Europie. Zapoznaje on czytelnika, niekiedy cokolwiek za obszernie, ze swemi zapatrywaniami na wiele kwestyj ubocznych, jak np. animizm, matryarchat, gynekokracyę, totemizm i inne.

Na jednym punkcie kapitalnym jest on w zupełnej sprzeczności ze mną, a polemika, zkądinąd uprzejma, którą wznawia bezustannie z moją teoryą o sztuce europejskiej rodzimej, jest nicią, która się przewija przez całą treść tomu. Z wyjątkiem epoki czwartorzędowej, p. Hoernes wszędzie widzi w sztuce europejskiej wpływ wschodni. „Nie możemy, pisze on, odosobniać Europy. Stosunki tego lądu z Afryką i Azyą sięgają epoki o wiele dawniejszej, niż się to przyjmuje zwyczajnie. Najdawniejsze wpływy Południa i Zachodu, zawdzięczające swój początek wędrówkom, handlowi, wzajemnym stosunkom ludzkim, gubią się w mrokach pierwocin przemysłów wyższych. Wbrew pragnieniu, ujrzeliśmy się zmuszeni porzucić hipotezę, drogą dla niektórych osób, o rozwoju niezależnym sztuki plastycznej, w najmłodszych okresach przedhistorycznych Europy. Chronologia i topografia znalezisk mówi nam o stosunkach rozległych, choć z samej natury rzeczy dość ciemnych, pomiędzy krajami o cywilizacyi wyższej, a obszarami kultury niższej; świadczą one o procesach podobnych do tych, którym podlegało przenikanie techniki metalurgicznej, pisma abecadłowego i innych wielkich odkryć ludzkości. Sztuki specyficznie *paleoeuropejskiej*, jak ta, której egzystencyę, niegdyś Conze, a świeżo Salomon Reinach sądzili, że wykazali, nie mogliśmy nigdy dostrzec (ne s'est jamais offert à notre étude)... Na Wschodzie, skutkiem przyrodzonych warunków korzystnych, których brakło Europie, cywilizacya rychlej dosięgła poziomu wyższego, niż na naszym kontynencie. Z drugiej strony najurodzajniejsze krainy Wschodu, jak Azya Mniejsza i Egipt mają z Europą łatwą komunikacyę lądową i morską. Wpływ tedy Wschodu nie mógł się nie zaznaczyć i odbił się przedewszystkiem w południowo-zachodniej części naszego lądu w postaci cywilizacyi mieszanej, o podstawie europejskiej, o charakterze wschodnim, dobrze zaznaczonym. Nawet w epoce młodszej i w innych okolicach, najwidoczniejszym punktem wyjścia nowego ożywienia artystycznego jest zawsze epoka naśladowania formuł stylu obcego, któremu techni-

ka miejscowa przygotowuje grunt. Tę działalność w stylu obcym spotykamy, idąc z południo-zachodu w kierunku wschodnim i północnym przez ciąg 20 wieków. Kolejno u ludów rozmaitych: u Greków, Illirów, Celtów, Germanów, którzy dzięki swemu położeniu geograficznemu oraz innym okolicznościom, przyłączają do swoich prastarych form przemysłowych — handel i przemysł wyższy i mogą tym sposobem wejść w stosunki z przedstawicielami kultury obcej i daleko wyżej rozwiniętej."

Przypuszczam, że dla nikogo powyższe słowa nie będą dość jasne. Jest to „potop słów na pustkowiu idei". Zamiast kołysać nas podobnemi frazesami, p. Hoernes lepiejby zrobił, mówiąc nam jasno: jak on rozumie wpływ wschodni na sztukę europejską i o jakim to Wschodzie chce mówić. Ale nie można wymagać od autora twierdzeń zawsze kategorycznych i jasnych. Styl jego jest mglisty, a myśli odpowiadają niekiedy stylowi. Weźmy jeden przykład.

Typ kobiety nagiej w sztuce przedstawia zagadkę ciekawą. Spotykamy go w epoce renifera, potem w epoce neolitycznej na obszarze Archipelagu; z drugiej strony występuje on w sztuce assyryjsko-babilońskiej. Cóż nam mówi o tem p. Hoernes?

Na stronicy 47-ej i następnych opisuje p. H. postacie kobiece nagie z Brassempouy, Laugerie-Basse etc., na stronnicy 74 upewnia, że sztuka myśliwców z epoki renifera jest starszą od egipskiej, na str. 75 zadaje sobie pytanie: czy warstwa kulturalna kamieni malowanych z Mas-Azil (hiatus) nie zdradza już wpływów Wschodu (!) Na str. 143 pisze: „Oto tu (w Grecyi wraz z Cyprem i Troadą) typ kobiety nagiej pojawia się po raz pierwszy na naszym kontynencie." Na stronicy 178-mej mowa jest o statuetce z ołowiu, znalezionej w Troi, a wyobrażającej nagą kobietę. P. Hoernes poucza nas w notce że, według świeżych spostrzeżeń von den Steina, swastyka wyobrażona na pubis, widniejąca na wszystkich rysunkach, dotychczas opublikowanych o tej statuetce, jest *apokryfem*. Jest to rzeczą ważną i powinno być wyjaśnione inaczej, niż w notce *). W samej statuetce pan Hoernes widzi bezwątpienia wytwór importowany ręki obcej, której ojczyzny indywidualnej należy szukać przynajmniej w Azyi i której typ przenosi nas w okolice Eufratu."

Na str. 183 autor mówi o postaciach kobiety nagiej, znalezionych na wyspach Archipelagu? „Jest to typ figurki trojańskiej ołowianej i terakotowych cypryjskich, wykonany w kamieniu; innemi słowy jest to odmiana

*) Pan Voss, do którego się zwróciłem, oświadcza, że ta swastyka nigdy nie egzystowała. Zapytywałem również panią Schlieman, która przypuszcza, że szczegół tak ważny był dodanym przez rysownika męża jej. Sub judice lis est.

grecka tego bóstwa wschodniego, które jest nam znane jako Istar babilońska i Astarte fenicka.“ Jest to twierdzenie gołosłowne! Wreszcie na str. 188 p. H. przytacza w notce to, com napisał („Anthropologie“, t. VII str. 688), zdając sprawę z pracy p. Evansa w tym przedmiocie: „Oto popatrzmy na figurki nagie Istar'y, rozpowszechnione za pomocą cylindrów (babilońskich), które, według p. Evansa, były natchnieniem do figurek nagich Archipelagu; przypadkiem niewytłómaczonym ze wszystkich innych typów *sto razy* liczniejszych, jakich dostarczają nam wspomniane cylindry, *żaden*, powiadam, *żaden* nie znalazł naśladowców wśród rzeźbiarzy egipskich! Oczekuję jeszcze odpowiedzi w przedmiocie tego zarzutu.“ Na te słowa, które mają przynajmniej zasługę że są jasne, p. H. powiada: „Odpowiedź jest dość prosta. Nie było dobrej racyi imitować innych typów z cylindrów babilońskich. Było to starym zwyczajem i odpowiadało ideom panującym chowanie statuetek kobiecych z nieboszczykami. Oto dlaczego sztuka plastyczna ograniczyła się do reprezentowania podobnych figur.“

Albo podobne rozwiązanie zagadki, które się tak prostem wydaje p. Hoernesowi nie ma żadnego sensu, albo też jego słowa znaczą, że Proto-Grecy mając zwyczaj składać figurki kobiece w swych grobach, imitowali w tym celu typ kobiety nagiej z cylindrów.

Musieliby więc sprowadzać cylindry babilońskie *jedynie w tym celu*, ażeby z nich zapożyczać wizerunek kobiety nagiej, który zresztą jest bardzo rzadkim na tych pomnikach! Niema tu ani słowa o wystudyowaniu choćby powierzchownem cylindrów z wyobrażeniem, o którem mowa, zarówno jak o fakcie, że to wyobrażenie zawsze jest umieszczone na piedestale i bywa mniejsze, aniżeli figurki otaczające! Pan H. widocznie nie czytał mojego komunikatu, opublikowanego w tym przedmiocie (przedrukowanego w „Chroniques d'Orient“, t. II str. 566 i inne). Choćby to zresztą czytał, nie posunęłoby się zapewne kwestyi naprzód, w obec dziwnej metody, jakiej się trzyma autor. Jeśli w trakcie swego wykładu spotyka on pracę, dotyczącą jego przedmiotu, wtedy streszcza ją szeroko, pomijając wyniki (en plaque les resultats), potem dorzuca kilka słów niejasnych od siebie i... przechodzi do innego przedmiotu. I tutaj, jak w swem poprzedniem dziele „Urgeschichte des Menschen“, p. H. nie zadał sobie pracy wniknąć w kwestyę głębiej, przetrawić materyały swego studyum; pod osłoną zawsze mało przejrzystą języka zawiłego, rozpatrzywszy się zblizka, dostrzega się zalety ale i wady tej jego mozaiki.

Na str. 245 p. H. zajmuje się kamieniami rzeźbionemi z Aveyron du Gard. Jego rycina 74 przedstawia poprostu w połowie wielkości szkic mój trzeciego kamienia z Collorgues, jaki podałem w Sculpt. en Europe (fig. 32). Rysunek ten, jakem się o tem później przekonał, jest niedokładny. P. Hoer-

nes nie waha się uznać rękojeści miecza egipskiego w atrybucie niewyraźnym, który zbliżyłem błędnie do symbolu hittyckiego. „Dla nas, mówi on, sztylet u pasa figurki kamiennej z Castelnau-Valence jest poprostu orężem wschodnim egipsko-syryjskim, który bezwątpienia nie dostał się z Francyi do doliny Nilu, lecz był przyniesiony ztamtąd drogą handlu.“ I dalej na str. 247. „Jeżeli weźmiemy pod uwagę obecność sztyletu bronzowego egipskiego na kamiennej statuetce z Galii, jesteśmy w prawie powiedzieć, że już najdawniejsza rzeźba w Europie Zachodniej z połowy drugiego tysiącolecia przed Chr. znajduje się pod wpływem Południa" (sic).

Rzeczywiście opublikowawszy rysunek niedokładny, według innego niedokładnego, jestem w części odpowiedzialnym za ogromny błąd p. H.; ale jeśli się ktoś ośmiela wyprowadzać na mocy prostego szkicu podobnie ważne wnioski, czy nie powinien przynajmniej usiłować postarać się o fotografię oryginału?

Obawiam się, aby moje sprawozdanie o książce p. H. nie wydało się za surowem. Za mało może okazałem, jakiem uznaniem natchnęła mię olbrzymia praca, którą podjął, zarówno jak rozległa wiedza oraz szeroka erudycya, o których dzieło to świadczy. Jest to może moim błędem, że nie mogę podążać za jego sposobem myślenia, jeżeli go znajduję często chwiejnym i niewyraźnym.

W rezultacie nie radziłbym nikomu tłómaczyć tej książki, gdyż francuski czytelnik nie mógłby jej znieść, ale sądzę także, iż żaden archeolog nie może się pozbawić nadal tego poradnika, jako podręcznika niezmiernie bogatego i zaopatrzonego we wszystkie ułatwienia, pozwalające odszukać potrzebne w danej chwili szczegóły.

Dodam, że w długich rozdziałach, poświęconych cywilizacyi Halsztadzkiej (str. 437 i następne) p. H. znajduje się na gruncie poszukiwań osobistych, na gruncie pięknych odkryć, które prowadzi oddawna w monarchii Austro-Węgierskiej. Można tu iść za nim jako za przewodnikiem, zasługującym na zupełne zaufanie.

Salomon Reinach. Paryż.

Tłumaczyła L. M. *)

D-r Fr. Piekosiński. *Ludność wieśniacza w dobie piastowskiej.* Kraków 1896. Str. 151. Własnym nakładem.

Praca ta nie należałaby do naszego zakresu, gdyby autor jej, zasłużony heraldyk i badacz dokumentów średniowiecznych, mówił tylko o pra-

*) L'Antropologie, tom IX, str. 194.